

Andrzej Gerlach (1945 – 2015)



Wiadomość o odejściu Andrzeja dotarła do nas w niedzielny poranek 20 września. Zaskoczyła nas mimo, że od dłuższego czasu, przy każdej bytności w Krakowie uskarżał się na narastające dolegliwości. Jednak w ciągu bez mała ćwierćwiecza istnienia Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych niezawodnie uczestniczył we wszystkich ważnych wydarzeniach w jej działalności, będąc współzałożycielem i wiceprezesem, a ostatnio przewodniczącym Rady Fundatorów.

Do tego rozdziału Jego aktywności życiowej przyczyniło się poznanie w latach 80. ubiegłego wieku, a wkrótce potem fascynacja osobowością Wojciecha Tatarczucha – dziennikarza, biologa i społecznika. Zdumiewał się ogromną witalnością, wiedzą, inwencją i wielością innych przymiotów pomieszczonej w niepozornym ciele, poważnie obezwładnionym skutkami choroby polio. Paradoksalnie, właśnie energia i okupiona nadludzkim wysiłkiem ruchliwość szczególnie go urzekły. Andrzej „od zawsze” był wielkim fanem motoryzacji, w szczególności pięknych i szybkich samochodów. Dlatego, gdy tylko mógł wspomagał mobilność Wojtka podwożąc go w wiele miejsc swoim wozem, tym samym mimowolnie uczestnicząc w jego poczynaniach.

A nadszedł czas znamieny – transformacji ustrojowej. Tatarczuch poczuł się wolny, wyzwolony z krępującego go dotąd politycznego gorsetu (choć ten ortopedyczny wciąż go uwierał). Założył Towarzystwo Inwalidów Narządu IKAR skrzykując aktywnych, na ogół młodych i wykształconych ludzi. Wszędzie go było pełno. W swoich licznych inicjatywach i „bojowych” publikacjach medialnych bezkompromisowo domagał się spełnienia praw i potrzeb ludzi niepełnosprawnych od Państwa i instytucji za to odpowiedzialnych, zwłaszcza w sytuacji, gdy „brakowało wszystkiego”. Dysponował przy tym zmysłem praktycznym i przekonaniem, że nie ma rzeczy nie do załatwienia. „Nic o nas bez nas” – to było jego zawołanie.

Ponieważ nie samym chlebem człowiek żyje, doceniał on (sam, jako miłośnik sztuk wszelakich, także czynny literat z duszą poety) rolę kultury i sztuki w życiu i rehabilitacji ludzi często izolowanych, zagubionych, z konieczności biernych, uwięzionych w domach i placówkach opieki społecznej. Był jednym z prekursorów dzisiejszej arteterapii, w czym wspomagał go Zbigniew Perzanowski – zaprzyjaźniony artysta plastyk. W 1991 roku zorganizowano Ogólnopolski Konkurs Plastyczny Osób Niepełnosprawnych. Sukces tego przedsięwzięcia zdecydował o powołaniu wkrótce Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych. Tym razem Andrzej został już w „pełni świadomym” jej współzałożycielem, jednym z fundatorów i wiceprezesem. Poszerzały się obszary działalności. Konkurs plastyczny przybrał formułę Międzynarodowego Biennale, w której funkcjonuje do dziś.

Wielkim ciosem stała się dla niego przedwczesna nagła śmierć Wojtka w wieku zaledwie 50 lat – wzmożona aktywność okazała się zbyt wielką dla skołatanego serca. Andrzej stracił nie tylko przyjaciela, lecz także mentora i przewodnika w życiu. W ciągu następnych dwudziestu lat dawał temu wyraz we wszystkich swoich wystąpieniach publicznych i pisanych wspomnieniach. Witiał uczestników wszystkich dotychczasowych Biennale, wręczał nagrody laureatom. Mieszkając w Kalwarii Zebrzydowskiej wpadał do pobliskiej Lanckorony na często organizowane tam w swoim czasie plenery i turnusy artystyczne. Stawał się wtedy przysłowiową „duszą towarzystwa”. Lubił gawędzić, wieść niekończące się dialogi, przybierające niekiedy odcień filozoficzny.

Z prawdziwą dumą obchodził jubileusz 20-lecia Fundacji podkreślając, że mimo szczupłych finansów i niewielkiego zaplecza, dzięki oddaniu i wytrwałości nielicznych członków zarządu z Heleną Maślaną na czele oraz grupy wolontariuszy można stwierdzić, że duchowy testament Wojciecha Tatarczucha został wykonany.

Był przy tym człowiekiem rodzinnym. Od wielu lat, aż do ostatnich chwil towarzyszyła mu żona Halina – osoba przemiła i dobra, w ostatnim trudnym czasie czuła i opiekuńcza. Pozostawił też syna z synową i dwuletnim wnukiem. Jedynie kilkunastu dni zabrakło mu do tego, by cieszyć się z przyjścia na świat spodziewanej wnuczki, która niechybnie stałaby się jego wielką pupilką...

Spoczął na zacisznym, pięknie położonym Cmentarzu Parafialnym w Kalwarii Zebrzydowskiej. Na sąsiednim zboczcu rozpościera się słynne Sanktuarium Ojców Bernardynów, często będące tematem prac twórców z kręgu Fundacji. (jk)